Caitlin's Newsletter

Netflix rozpoczyna akcję oczerniania WikiLeaks na trzy dni przed rozprawą Assange'a

Caitlin Johnstone 14 października 2021 r.



24 października Netflix rozpocznie udostępnianie swoim amerykańskim subskrybentom bezczelnego filmu dyskredytującego Juliana Assange'a i WikiLeaks – zaledwie trzy dni przed ważną rozprawą sądową w sprawie walki Assange'a przeciwko ekstradycji z Wielkiej Brytanii do Stanów Zjednoczonych, która odbędzie się 27 października.

„Film »We Steal Secrets: The Story of WikiLeaks« będzie można oglądać na Netflixie od niedzieli, 24 października 2021 r., od godziny 12:00 czasu pacyficznego (PT) / 3:00 czasu wschodnioamerykańskiego (ET)", podaje serwis Netflix Schedule.

„We Steal Secrets" to „film dokumentalny", który od czasu premiery w 2013 roku stał się tak przestarzały, że jedna z jego głównych bohaterek, Chelsea Manning, jest w nim przez cały czas określana imieniem, którego już nie używa. Dlaczego wybrano właśnie ten moment na jego premierę?

Cóż, nie ma to w ogóle sensu, chyba że moment ten został celowo wybrany, aby zaszkodzić reputacji Assange'a w kraju, którego rząd stara się go ekstradować za ujawnienie jego zbrodni wojennych. Termin październikowej rozprawy Assange'a został wyznaczony już w sierpniu, a Netflix ogłosił, że planuje rozpocząć transmisję tego filmu dopiero dwa tygodnie temu.



W końcu film „We Steal Secrets" był tak rażącym przykładem manipulacji, że nie tylko zwolennicy WikiLeaks, tacy jak serwis World Socialist Website i dziennikarz Jonathan Cook, potępili go wówczas jako oszczerstwo, ale samo WikiLeaks zadało sobie trud opublikowania szczegółowego, punkt po punkcie, obalenia ogromnej ilości propagandowych przekłamań, którymi reżyser Alex Gibney nasycił swoją narrację.

„Tytuł („We Steal Secrets: The Story of WikiLeaks”) jest fałszywy” – pisze WikiLeaks na początku swojej odpowiedzi. „Sugeruje on bezpośrednio, że WikiLeaks kradnie tajemnice. W rzeczywistości stwierdzenie to pochodzi od byłego dyrektora CIA/NSA Michaela Haydena i odnosi się do działań szpiegów rządu USA, a nie do WikiLeaks. Jest to nieodpowiedzialne zniesławienie. Nawet krytycy w filmie nie twierdzą, że WikiLeaks kradnie tajemnice”.

„Najnowszy film Gibneya — *We Steal Secrets: The Story of WikiLeaks* — to znowu zupełnie inna para kaloszy” — napisał w 2013 roku serwis World Socialist Website. „Ten 130-minutowy film jest polityczną nagonką na Juliana Assange’a i wpisuje się w kampanię mediów oraz rządu USA przeciwko serwisowi WikiLeaks. To, czy Gibney przesunął się w prawo, czy po prostu ujawnił fatalne ograniczenia swoich liberalnych, »opozycyjnych« poglądów, to temat na osobną dyskusję. W każdym razie jego najnowsze dzieło jest próbą dezinformacji”.

„Zadaniem dobrego dokumentalisty jest rozważenie dostępnego materiału, a następnie przedstawienie jak najbardziej rzetelnego zapisu tego, co on ujawnia. Cokolwiek mniejszego jest w najlepszym razie polemiką, jeśli opowiada się po stronie tych, którzy są uciszani i słabi, a w najgorszym – propagandą, jeśli opowiada się po stronie tych, którzy sprawują władzę” – skrytykował wówczas Jonathan Cook.



Nie byłby to pierwszy raz, kiedy Netflix przyczynił się do rozpowszechniania narracji służących interesom imperium amerykańskiego – ani drugi, ani trzeci – biorąc pod uwagę, że firma ta wyemitowała już rażąco propagandowe „filmy dokumentalne” promujące imperialne interesy w takich krajach jak Ukraina, Rosja, Egipt, a także wiele filmów dotyczących Syrii. Netflix podpisał również umowy z małżeństwem Obama oraz z brytyjską rodziną królewską.

Nie troszczą się więc zbytnio o zwykłych ludzi, co w przypadku firmy o szacowanej wartości 229 miliardów dolarów nie powinno nikogo dziwić.

Jednak takie otwarte wspieranie najpotężniejszego rządu świata w jego kampanii mającej na celu uwięzienie dziennikarza za niewygodną działalność dziennikarską jest szczególnie godne potępienia. Jeśli w przyszłości ludzkość będzie się cieszyć dobrym zdrowiem, z przerażeniem spojrzy wstecz na światową kampanię oszczerstw przeciwko Assange’owi i WikiLeaks.